

Stefan Żółkiewski

Glosa semiotyczna

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2, 156-159

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

rozumienie indywidualizmu. Wtedy telewizja staje się prefiguracją nowego człowieka wcielającego postulat twórczego uczestnictwa w kulturze. Jest to utopia, którą ocenilibyśmy jako niewinną, gdyby nie fakt, że przy całej swojej nieokreśloności jest ona jedyną dostatecznie konkretną propozycją akceptowania nieodwracalnych przemian cywilizacyjnych. Wydaje się bowiem, że bez propagowanej przez McLuhana ufności w doświadczenie nowych mediów, bez poddania się ich próbie, nasza kultura stałaby się krępującym gorsetem. Chodzi o to, że ocena efektów nowych mediów jest niemożliwa z pozycji kultury ukształtowanej przed ich pojawieniem się. McLuhan uczy, że taka ocena wymaga mobilizacji całej naszej wyobraźni: wypracowania zatem pozycji jakby ponadkulturowej, możliwej dzięki istnieniu pamięci historycznej przekształcającej horyzont jednej tradycji. U McLuhana jest także i inna sugestia: nasz stosunek do mediów mógłby wynikać z pewnej nieuprzedzonej świeżości, którą gwarantuje nie wtłoczona jeszcze w schematy kultury biologia. Nasze biologiczne wyposażenie zmysłowe umożliwia adaptację do każdej kultury, korzystanie z wielu możliwych konfiguracji mediów. Dlatego lekarstwem na nasze kulturalne kłopoty może być spontaniczna adaptacja do zmienionej sytuacji, adaptacja, do jakiej zdolne są dzieci. Wynikająca stąd sugestia, by uczyć się od dzieci ich sposobu uczenia się kultury, jest dyrektywą, której nie należy lekceważyć. Kiedy kultura ulega gwałtownym przemianom, doświadczenie przestaje być gwarancją mądrości; dojrzałość i naiwność zmieniają się rolami.

Dwie wymienione dyrektywy są podstawą McLuhanowskiej pedagogiki kultury. Starość i młodość spotykają się tutaj, aby wspólnie wykraść władcom kultury kalejdoskop, którym ci ostatni nie umieją już bawić. Nawet, jeśli nie wierzymy, że od tego zależy przyszłość świata, wypada sobie życzyć, żeby kradzież się udała.

Wincenty Grajewski

Głosa semiotyczna

McLuhan ma rację, gdy krytykuje przeważającą dotąd na całym świecie, zwłaszcza wśród socjologów, typ badań programów radia i telewizji, generalnie: środków masowej komunikacji. Badacze na przykład powieści radiowych najchętniej przechodzą do porządku nad swoistościami przekazu radiowego. Sięgają po prostu po tekst maszynopisu takiej powieści. Gotowi do interesujących nawet analiz, ale dotyczących przecież czegoś, co zupełnie przypomina tekst pisany lub drukowany, a co zostało całkowicie oczyszczone ze swoistych cech „radiowych”. Taka postawa wynika z obciążenia długą tradycją badania tekstów drukowanych lub pisanych. Tego rodzaju podejście badawcze mogłoby być usprawiedliwione, gdyby prawdziwe było założenie, które chciałbym wy-

razić w terminach semiotyki. Gdyby mianowicie było prawdą, że ta sama powieść radiowa, te same na przykład *Powszednie dni państwa Kowalskich* wydrukowane w książce i nadane przez radio posługują się identycznym systemem znaków, jedynie zrealizowanym w różnych materiałach semiotycznych.

Rzeczywiście, ten sam na przykład system znaków pozwalających przejść przez ulicę i zakazujących przejścia może być zrealizowany bądź w materiale semiotycznym sygnalizacji świetlnej, bądź w materiale gestów kierującego ruchem milicjanta. Ale taki stosunek nie występuje między drukiem a nadaniem tekstu przez radio przy udziale aktorów i posługiwaniu się tym, co nazwalibyśmy dekoracją akustyczną. Sięgając zaś do słabiej rzucających się w oczy różnic, sam na przykład linearny porządek zapisu druku kierujący naszą percepcją a „całościowy” sposób percypowania programu telewizyjnego, jak słusznie mówi McLuhan, jeszcze głębiej pozwalają odsłonić różnice systemów znaków, którymi posługuje się książka o dniach państwa Kowalskich i audycja TV o tychże dniach. Systemy znaków, które obiektywizowane są w tych dwu przedmiotach semiotycznych — książce i audycji (na tenże temat) — są tylko częściowo tożsame, choć realizowane w innym materiale semiotycznym: bądź pisma, bądź głosu, częściowo jednak mamy tu do czynienia nie tylko z różnymi materiałami semiotycznymi, ale i z różnymi systemami znaków współwystępującymi obok systemów tożsamych. W książce mamy tylko znaki symboliczne, w TV przynajmniej jeszcze ikoniczne. Jednym słowem, literatura w druku i literatura w radio lub TV to są różne zjawiska. Muszą być inaczej badane, tylko część problematyki i metod badawczych może być wspólna. Tu McLuhan ma głęboką rację i aż dziw, że badacze literatury nie wyciągają z tych faktów konsekwencji metodologicznych, chociaż radio jako instytucja upowszechniania literatury istnieje już pół wieku. Ale większy jeszcze dziw ogarnia, że McLuhan ani razu w swych rozważaniach nie posłużył się analizą semiotyczną, zdaje się nie potrzebować teorii znaku. A przecież, jak mi się zdaje, jednoznacznie jego krytyka niedostrzegania przez badaczy „treści programów”, swoistości środków przekazu da się wyrazić tylko w terminach semiotyki.

W tym zapoznaniu analizy semiotycznej przez McLuhana zdaje się tkwić przyczyna wielu jego nietrafnych poglądów. Autor ten jakby nie pamiętał, że przecież rozważa głównie znaki, ich systemy, operacje kodowania i dekodowania. McLuhan, różnicując środki przekazu informacji, myśli przede wszystkim o różnicy zmysłów ludzkich, które są atakowane przez dany rodzaj środków przekazu. Nie zastanawia się natomiast nigdy nad różnicami znaków, systemów semiotycznych, którymi operuje się przekazując informacje przez dany rodzaj środków przekazu. Toteż klasyfikacje McLuhana oparte na zróżnicowaniach zmysłów i zachowań percepcyjnych człowieka są zdecydowanie niejasne i mylące. Z tego punktu widzenia chciałbym zaatakować słynny aforyzm McLuhana streszczający je-

go rewolucję metodologiczną, a mówiący, że to sam środek przekazu jest komunikatem.

Aby zrozumieć dobrze, na czym tu polega nieporozumienie, sięgnijmy do starej pracy jednego z pionierów współczesnej analizy semiotycznej, P. G. Bogatyriewa, o funkcjach kostiumu ludowego w morawskiej Słowacji, pracy z 1937 r., ponownie wydanej po rosyjsku w Moskwie w 1971 r. w zbiorze pism autora *Woprosy teorii narodnogo iskusstwa*. Autor odróżnia rzeczy i znaki. Nie wszystkie rzeczy są znakami, ale wszystkie znaki posługują się rzeczami jako swymi nośnikami. Kostium ludowy jest dla Bogatyriewa tekstem kultury; odczytujemy jego znaczenie w sposób podobny do odczytywania tekstu słownego, dlatego mówimy też o podobnych przedmiotach, że są tekstami — wprawdzie nie tekstami słownymi, ale tekstami kultury. Kostium ludowy jest i rzeczą, i przedmiotem semiotycznym, czyli strukturą realizującą różne systemy znakowe danej kultury ludowej. Kostium jako rzecz ma swoją funkcję — jest okryciem. Kostium jako przedmiot semiotyczny jest przedmiotem wielofunkcyjnym. Dzięki wielu kodom potrafimy odczytać te funkcje: wskazywania na wiek, płeć, sytuację społeczną, przynależność regionalną nosiciela takiego kostiumu, potrafimy odczytać funkcje magiczne, erotyczne, estetyczne i wiele innych danego kostiumu.

Pojedynczy egzemplarz książki, w której wydrukowany jest *Pan Tadeusz*, jest również rzeczą i spełnia funkcję rzeczową materialnego środka przekazu. Te rzeczowe funkcje każdego egzemplarza *Pana Tadeusza* mogą mieć istotne społeczne znaczenie. To przecież ważna różnica, czy tych egzemplarzy jest niewiele, czy tak wiele, że rzeczywistość mogą zabiłdź pod strzechy. Rzecz jasna, funkcje *Pana Tadeusza* jako przedmiotu semiotycznego są nieporównywalnie liczniejsze, bogatsze, bardziej złożone, szerszej społecznie sięgające, głębiej antropologicznie oddziałujące aniżeli funkcje egzemplarza poematu jako rzeczy, jako fizycznego druku. Podobnie też było z funkcją kostiumu ludowego jako rzeczy i jako struktury znaków.

Funkcje egzemplarza książki i egzemplarza ludowego kostiumu jako rzeczy zdają się być istotnie skromne. Nie tak jest chyba z instytucją radia danej kultury, instytucją traktowaną jako rzecz, jako materialny układ nadajników i odbiorników, wraz z towarzyszącymi temu układowi instytucjami niezbędnymi dla jego fizycznego i społecznego funkcjonowania. Radio jako „rzecz” ma niezmiernie złożone funkcje o doniosłych skutkach społecznych i antropologicznych. Sam fakt funkcjonowania tego środka przekazu jako rzeczy przybliży ludzi, stanowi materialny fundament unifikacji kultury, niepomiernego wzbogacania zasobu informacji dostarczanych jednostkom. Taki środek przekazu, niezależnie od tego, co przekazuje, przez sam swoisty sposób przekazu determinujący percepcję kształtuje stosunek odbiorcy do świata, swoistą wizję świata, określaną przez takie — a inne niż na przykład w druku — po-

rządkowanie samych rzeczowych nośników znaków. To właśnie tak mocno podkreślał McLuhan, ale wyrażał swe myśli niejasno, nie odwołując się do problematyki znaków i technik ich odczytywania.

Trzymajmy się wobec tego jasnych rozważań Bogatyriewa. Szeroko pojęty radiowy środek przekazu jako rzecz ma swoje funkcje głęboko sięgające w życie społeczne i wewnętrzne człowieka. Ale program radiowy jako całość, jako złożony przedmiot semiotyczny ma ponadto złożone, wielorakie funkcje jako układ znaków. Nie wolno nie dostrzegać funkcji rzeczowych radia jako materialnego środka przekazu, tu ma rację McLuhan. Nie wolno jednak zatrzymać się przy tych funkcjach, jak zdaje się czynić McLuhan. Trzeba dostrzegać funkcje znakowe danego systemu radiowego jako złożonego przedmiotu semiotycznego danej kultury.

Oczywiście *Pan Tadeusz* czytany w książce i *Pan Tadeusz* słuchany przez radio to tylko częściowo te same przedmioty semiotyczne, a częściowo inne. Jeszcze bardziej złożonym zagadnieniem będzie określenie odrębności *Pana Tadeusza* telewizyjnego. Ale nikt chyba nie zaprzeczy, że i zamykając lekturę, i kończąc słuchanie audycji radiowej, i wyłączając telewizor po ostatnim odcinku będziemy jednakowo poinformowani, że cnoty nawróconego Jacka Soplicy należy cenić, a łajdactwami zdrajcy Płuta — pogardzać. Przekazywanie ocen moralnych jest funkcją semiotyczną, a nie rzeczową. Jeśli McLuhan sądzi w swoim wyżej cytowanym aforyzmie, że środek przekazu to komunikat, myli funkcje danego przedmiotu semiotycznego jako rzeczy z jego funkcjami znakowymi. Nie dostrzega tych ostatnich. Otóż tam, gdzie mamy do czynienia ze znakami i środkami przekazu informacji zakodowanymi w znakach, nie można obywać się bez analizy semiotycznej. Nie można badać znaków bez jakiegóż teorii znaków i bez jakiegóż techniki analizy systemów znakowych.

Nie mogę jednak zaprzeczyć, że myśli McLuhana wyjątkowo mnie pobudzają. Jeśli tylko udaje mi się przełożyć je na jednoznaczny język kategorii analizy semiotycznej, otwierają mi widok na problematykę badawczą zupełnie nową i niezmiernie ważną dla kultury współczesnej.

Stefan Zótkiewski

Środek czy przekaz?

Mass media zrobiły w niezwykle krótkim czasie ogromną karierę i to zapewne stało się powodem, dla którego intelektualści próbują do nich wyjść z wieży z kości słoniowej i zacząć się nad nimi zastanawiać. Cała sprawa jest po prostu *en vogue* i nie sposób dziś już udawać, że się radia i telewizji nie zauważa. Głos McLuhana w dyskusji o środkach masowego przekazu jest na